

Gazeta Gdańska.

„Gazeta Gdańska” wychodzi 3 razy tygodniowo, a mianowicie we wtorek, czwartek i sobotę z dodatkami „Gwiazdka Niedzielną”, „Rolnikiem i Przemysłowcem” i „Aniołem Stróżem”. — Przedpłata na pocztę wynosi 1 markę 25 fenigów czwórcrocznie. W Gdańsku, w ekspedycji i w agencjach, 1 markę, z odnośnieniem do domu 1,25 mk.

Prawdą a Bogiem!

Ogłoszenia przyjmuje się po 15 fen. płatnych w Gdańsku od 6-ciołamowego wiersza petytowego. Agentura do przyjm. ogłoszeń w Poznaniu: Teodor Lange.

Adres „Gazeta Gdańska”, Gdańsk (Danzig), Vorstädtischer Graben 49.

W piątek Bernarda op., Joachima.
W sobotę Joanny, Franciszki z Chant.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dziś wschód słońca 4 53 zachód 7 12
Dziś wschód księżyca 10 29 zachód 9 16

Uczmy dzieci nasze czytać, pisać i modlić się po polsku!

W setną rocznicę urodzin
Juliusza Słowackiego.

Naród każdy żyje życiem wielkich swych mężów, a ku upadkowi i zniknięciu z powierzchni chyli się to społeczeństwo, które przestaje kroczyć za światłem, rozpraszając ciemności na ścieżkach jego narodowego bytu. Ci wielcy mężowie, których posiada każdy naród, a więc i polski, są duchowymi jego kierownikami, bo mu wyrębiają drogi, którymi postępować winien, jeżeli pragnie dojść do celu. Bez takich przewodników żadne społeczeństwo istnieć nie może, a marnieć musi ten naród, który tych swoich światłodawców nie szanuje tak, jak na to zasługują.

My polacy pomimo prawdziwej Golgoty, jaką przechodzimy z łaski nowoczesnej polityki, stawiającej siłę krzyżacką ponad odwieczne prawo, jaką każdy naród ma do swej narodowości, nie uginamy się pod ciosami dla tego, że wciąż zapatrzeni jesteśmy na tych wszystkich wielkich naszych ludzi, którzy czy to w postaci bohaterów, królów, wodzów, polityków, czy w postaci

mężów nauki, sztuki i ukochania mowy naszej, wiedli nas do tem silniejszego umiłowania naszej polskiej narodowości. Jedni bowiem w obronie tej naszej świętej sprawy polskiej ginęli jak bohaterowie, drudzy sprawiedliwymi rządami wobec swoich i wobec obcych pozostawili nam ją bez plamy, reszta uświęciła tę naszą świętą sprawę polską nieśmiertelnymi płodami swego serca i ducha, pozostawionymi w spuściźnie całemu polskiemu narodowi w postaci książek uczonych, pisanych prozą oraz wierszem. Do takich wielkich mężów, którym naród polski składa daniny czci, należy wierszopisarz Juliusz Słowacki. Teraz właśnie gazety polskie przypominają go całemu narodowi, ponieważ w przyszły poniedziałek, dnia 23 sierpnia, przypada 100 lat od chwili, gdy wielki ten polak światło dzienne ujrzał.

Juliusz Słowacki przyszedł na świat 23 sierpnia 1809 roku w Krzemieńcu na Wołyniu, gdzie ojciec jego Euzebiusz był profesorem przy tamtejszej wyższej szkole polskiej, matka zaś, Salomea, miała duszę zacną, czułą, tkliwą, była przytem bardzo wykształconą, dla syna Juliusza była zaś powiernicą i ukochaną, najlepszą jego przyjaciółką. Po śmierci ojca, gdy matka jego poraz wtóry wyszła za mąż za profesora Becu, przeniósł się młody Juliusz do stołecznego miasta Litwy, Wilna, gdzie ojczym jego był profesorem. W najmłodszej już młodości tworzył wiersze i tak się w nich rozmiłował, że jak sam powiada, prosił Boga nie o szczęście, nie o zdrowie, tylko o to, ażeby mózgu pozostać wielkim wierszopisarzem i zyskać sławę, choćby poza grobem.

I z Bożej łaski został też owym wielkim wierszopisarzem, a tworzył całe powieści, wierszem pisane, a wier-

szem tak cudnym, że dusza w człowieku się rozpięta, gdy się je czyta, a serce wzbiera tem większą dumą i miłością do tego naszego prześlennego polskiego języka, który we wierszach Słowackiego robi wrażenie, jakoby człowiek napawał się widokiem stąbarwnej tęczy, przy której blaskach krople rosy igrają niby rozsypane po trawie najcenniejsze kryształki.

Obok tego wszystko, co pisał Słowacki, natchnione było bezgraniczną miłością do naszej przeszłości słowiańskiej i polskiej, do bohaterstwa przodków naszych. W utworze wierszopiskim, czyli poemacie pod nagłówkiem „Mindowe” opisuje bohaterskie walki pogańskich naówczas jeszcze litwinów z krzyżakami. Gdy w r. 1830 wybuchło powstanie listopadowe we Warszawie, wówczas rozpalili naród polski namiętnymi wierszami: „Pieśni legibnu litewskiego”, „Kulig” itd. W „Hymnie” wola pomiędzy innymi: Do broni, bracia! do broni! Oto ludu zmartwychwstanie! Z ciemnej pogrzebienia toni, Z popiołów Feniks nowy Powstał lud — błogosław Panie! Niech brzmi pieśń jak w dzień godowy.

Napisał Słowacki mnóstwo poematów, pomiędzy innymi „Maryę Stuart”, „Bieleckiego”, „Żmiję”, „Narodowe pieśni”, „Dumę o hetmanie Rzewuskim”, „Kordyana”, „Anhellego”, „Balladyne”, „Mazepe” i tyle, tyle innych pięknych rzeczy. W „Kordyanie” przedstawił nam męczarnie ducha polskiego u młodzieńca, które tenże przechodził na widok nieszczęść i klęsk ojczyzny za czasów panowania cara Mikołaja. I podobna polska nuta snuje się po wszystkich utworach Słowackiego. Był on przez całe swoje życie ma-

rzycielem, ztąd też żadnego praktycznego zawodu się nie chwycił, i gdyby nie to, że był z domu zamożnym, byłby niewątpliwie z głodu zmarł. W obecnym czasie dobry wierszopisarze zarabiają dużo pieniędzy, bo można wiersze tanio wydrukować albo osobnej książce, albo w gazetach. Naówczas było jednak drukarstwo jeszcze w powijkach. Gazet było okrutnie mało, a druk książek kosztował grube tysiące, ztąd mało kto drukował się podejmował jako nieopłacającego się.

Nie mając żadnego stałego zajęcia, jeździł więc Słowacki po świecie, był nawet u Grobu Chrystusa, zakończył zaś żywot 3 kwietnia 1849 roku w Paryżu, a więc na obcej ziemi, gdzie też do dnia dzisiejszego prochy jego spoczywają. Przy zgonie jego był późniejszy arcybiskup warszawski, Szczepan Feliński, naówczas jeszcze młodzieniec 24letni.

Na krótko przed zbliżającym się zgonem napisał prześlenną wiersz, w którym pomieścił testament swój dla społeczeństwa polskiego. W tym wierszu napisał pomiędzy innymi:

„Lecz zaklinam — niech żywi nie tracą [nadziei]
I przed narodem niosą oświaty kaga[niec].”

To zaklęcie tego wielkiego męża stało się dla nas wszystkich drogą spuścizną, bo każdy w narodzie naszym stara się o to, ażeby ta oświata polska za pomocą książek i gazet przeniknęła do całego polskiego społeczeństwa, ażeby ta oświata polska pogłębiła miłość do wszystkiego, co swojskie, ażebyśmy nasiłki zupełnie naszą polską kulturą, ażebyśmy wszyscy doszli do tego, by w domu każdego z nas znalazła miejsce książka ze zbiorem utworów tego sł-

Tajemnice dworu sułtańskiego.

Powieść.

(Ciąg dalszy.)

— Chódź! Chcę cię ztąd zabrać!... Musisz się upewnić, wątpliwość cię zabija — rzekł Grek — jednak o tem co zobaczysz, nie powiesz ani słowa; taki ci stawiam jedyny warunek!

— Ja nie pojedę z tobą! — zawołała Rezia w rozpacz.

— Musisz! Żądam tego od ciebie!... Czy nie chcesz już zobaczyć Sadego?

— Bezlitośny, straszny, straszny jesteś!... Ach co ja cierpię!...

— Tej nocy rostrzygnąć się ma twój los! Będziesz uwolniona, kiedy wszystko zobaczysz!

— Niech i tak będzie! — zawołała Rezia stanowczo — idę z tobą!...

— Uklękni, zawiążę ci oczy!

— Jestem przygotowana wszystko zobaczyć, choćby najgorsze!...

— Zobaczysz jednak dopiero na miejscu, na które chcę cię zaprowadzić! Tam zdejmę ci z oczów przepaskę! Zasłoń jaszczkiem całą twarz!...

Rezia spełniła żądanie Lazzaro... była w jego mocy, nadto głos wewnętrzny jej szeptał, by za nim poszła!... Gdyby zobaczyła Sadego, jedno zawołanie, szybkie słowa, może go przywołać do niej! Łudziła się nadzieją, że Sadi przemocą wyrwie ją z rąk straszego

człowieka!... Spuściła zasłonę aż na oczy. Grek sprawdził i wziął ją następnie w rękę. Wyprowadził ją z celi, w której drzwiach zostawił klucz. Bez tchu prawie przeszła Rezia przez kurytarz, na dół po schodach i znaleźli się na ulicy. Promień nadziei przenikał do jej duszy. Tysiące myśli i obrazów błędziło w jej duszy.

Lazzaro trzymał mocno Rezię za rękę. Wsadził ją do powozu, do którego sam wsiadł następnie. Rezia nie widziała, dokąd ją wiozł Lazzaro.

Po upływie pewnego czasu powóz się zatrzymał. Grek otworzył drzwiczki i wysiadł. Poczem dopomógł wysiąść Rezi z powozu, który zatrzymał się przed boczną bramą pałacu książęcej.

Oczy Rezii tak starannie były zasłonięte, że nie widziała, jak jasno oświetlone były okna pałacu. Tak wyglądało, jakby odbywała się tam świetna zabawa. Po kurytarzach biegali lokaje i niewolnice z półmiskami, na których były owoce, wonne kwiaty i haszisz*) i kiedy Lazzaro wszedł z Rezią do pałacu, dały się słyszeć w odległym salonie uludne dźwięki muzyki.

Właśnie Sadi-bej, odpowiadając na zaproszenie książęcej, ukazał się w pa-

cu, by przed nagłym wyjazdem i wygnaniem pożegnać się z Roszaną. Chciała ona raz jeszcze z nim pomówić przed jego wyjazdem tej nocy na odległą wojnę i dać mu listy polecające do zarządców Mekki i Medyny, które mogły być pożyteczne dla niego i dla wyprawy. Sadego z razu na myśl o Rezii ogarnął smutek głęboki, kiedy otrzymał rozkaz wyjazdu na wygnanie, teraz jednak ożywiony był zapalem przyszłej walki, kiedy Hassan, który został w Konstantynopolu, przetrzekł mu, dolożyć podczas jego nieobecności wszelkich starań, by odszukać ślad Rezii.

Tej nocy jeszcze miał on z Zorabejem opuścić stolicę i udać się w daleką podróż do Arabii, gdzie leży Bedr, cel ich wyprawy, nad brzegami morza czerwonego, między Medyną i Mekką. Mieli pojechać statkiem wojennym z wojskiem i kilkoma armatami do portu Damietty. Następnie mieli przedsięwziąć długi pochód przez Suez, pustynię Et Tak, przez Akabę do Medyny.

Była to istotnie wyprawa wojenna nadzwyczaj awanturnicza... Sułtan wprawdzie uchylił wyrok śmierci, jednak to wygnanie na odległy plac boju, było nieczem innym, jak posłaniem na śmierć pewną. Niebezpieczeństwa, jakie dwóch naszych oficerów czekały, tak były wielkie, iż nie było prawie żadnej nadziei, iżby ujrzeli kiedy jeszcze stolicę nad Bosforem. Bądź co bądź,

pole do odznaczenia się mieli szeroko otwarte. Kogo oszczędziły kule następnych nieprzyjaciół, stawał się ofiarą dość często srożącej się w owych krajach zarazy. Wszyscy oficerowie, jacy dotąd wysłani byli, dla śmierzenia zbuntowanego plemienia, nie wracali lecz znaleźli tam śmierć, nie zwyciężywszy powstańców. Teraz Sadi i Zora mieli poprowadzić wojska sułtana; liczba jednak tego wojska nadzwyczaj zmalała. (gdy tymczasem siły powstańcze pod dowództwem pomocniczek, z każdą chwilą wzrastały. Seraskier (minister wojny) dał dwom oficerom kilkuset baszybużuków i cztery działa dla wzmocnienia istniejącej jeszcze w odległym kraju załogi, nadzwyczaj już upadłej na duchu.

Pomimo tego wszystkiego wyprawa ta miała w sobie coś nęcącego dla młodych dwóch oficerów. Sama awanturnicza wyprawa, wielokrotna sposobność okazania męstwa i odwagi, walka z niebezpieczeństwami, wszystko to miało wiele powabu!

Sadi marzył już o czynach bohaterskich i zwycięztwach, Zora-bej również z niecierpliwością wyglądał walki, jakkolwiek dla obojgu rozstanie się z Konstantynopolem nie było obojętne.

Miss Sara Stradford znajdowała się jeszcze w stolicy tureckiej, a ponieważ szczególnie wyróżniała Zorę, zawiązał się więc między nimi wkrótce serdeczny stósunek. C. d. n.

* Mieszkańcy Wschodu przygotowują z rośliny indyjskiej, Bang zwanej, dekokt podobny do opium, który po użyciu sprawdza wesołość i odurzenie. Dekokt ten przyrządza się z cukrem i nazywa się haszisz.

wnego poety, którego [setną rocznicę urodzin w poniedziałek obchodzimy.

Niech jego duch opiekuńczy, unoszący się z tyłu pobratymcami jego nad naszym narodem, dozna radości wskutek czci, jaką cały naród rocznicę jego otacza. Niech ta rocznica stanowi nowy dowód, że naród nasz nie przestał żyć życiem wielkich swych mistrzów, i że tem samem zdaje świadectwo, że narodem polskim z Bożą pomocą być nie przestanie.



Na miesiąc wrzesień

kosztuje „Gazeta Gdańska“ na wszystkich pocztach z dostawą w dom 50, bez dostawy 42 fen.

„Gazeta Gdańska“ załącza obecnie cztery bezpłatne dodatki:

„Gwiazdka Niedzielną“ z dodatkiem pieśni, „Rozrywka niedzielna“, „Aniół Stróż“ dla dzieci, i „Rólnik i Przemysłowiec“.

Abonujcie „Gazetę Gdańską“.

Nowego prawa antypolskiego nie będzie.

Pokazuje się, że wiadomość niektórych gazet niemieckich, jakoby rząd zamierzał stworzyć na Górnym Śląsku, na Pomorzu i w Prusach Wschodnich banki właściańskie, zależne od komisji kolonizacyjnej, któreby udaremniały nabywanie ziemi przez polaków, jest mylną. Prawa do tworzenia takich instytucji bankowych w tych dzielnicach rząd w sejmie pruskim wnieść nie będzie. Natomiast będzie we wyjątkowym wypadkach dopomagał bankrutującym niemieckim właścicielom ziemskim, o ile będą chcieli zachować ziemię we własnem ręku.

Równocześnie głoszą, że rząd z przyszłego roku mu prawa wywłaszczenia będzie robił użytek, ale tylko ograniczony. My w to nie wierzymy; prawdopodobnie i tę wiadomość niebawem odwołają. Z myślą wywłaszczenia my polacy nie pogodzimy się, bo sprzeciwia się ona duchowi chrześcijańskiemu. Większość narodu niemieckiego nieszczęśliwe to prawo potępia i zwróciwszy wysadzonemu ze stołka kanclerskiego ks. Bülowowi, że tem prawem odkrył naród niemiecki w oczach całego świata hańbą. Niech więc Niemcy do jednej hańby drugiej nie przydają. Prawa antypolskie zepsuły już aż za dużo naszemu narodowi niemieckiemu, a jaki skutek prawo o wywłaszczeniu wywarło, to się pokazało przy zakładaniu chłopskiego związku rolniczego. Ci sami bowiem koloniści, których konserwatyści przez zaprowadzenie kolonizacji na polskie ziemie sprowadzili, wołają teraz o prawo, któreby zniewalało wielkich niemieckich dziedziców do sprzedawania swych gruntów na rzecz parcelacji. Wywołali zatem konserwatyści duchy, których pozbyć się nie mogą, i które ich samych na dobre niepokoić zaczynają. Ze złego swego posiewu sprzątają już konserwatyści plon, jakiego się nie spodziewali, ale plon nie mógł być innym, jak tylko taki, jaki zasiali. Chcieli wywłaszczyć polaków, a oto ich samych chcą wywłaszczyć. Konserwatyści widzą, co nabroili prawem o wywłaszczeniu i prawdopodobnie nie będą mieli ochoty do wywłaszczania polaków. Pierwszy zaś wywłaszczony majątek polski nabrał na świetnie sławy wozu Drzymały, i byłby nowym potępieniem kultury niemieckiej i hańbą dla niej. Własność prywatna była i jest u wszystkich narodów świętością, a naród, któryby jej swych obywateli pozbawiał, zostałby potępiony przez najdalej położone kolonizacji.

Z Berlina otrzymaliśmy już w marcu tego roku wiadomość, że rząd wywłaszczać nie będzie, chyba takich, którzy majątki swe do wywłaszczenia podali. Z wiadomości tej robimy teraz dopiero użytek ze względu na pojawiające się w tym względzie pogłoski. A ku wielkiej hańbie naszej podnieść musimy, że znalazły się jednostki, które komisji kolonizacyjnej narzucają swe majątki na wywłaszczenie. Do nich w pierwszym rzędzie zalicza się pani Gąsiorowska, żyjąca w Paryżu, właścicielka klucza, obejmującego pod Poznaniem, jeżeli się

nie mylimy, około 15 tysięcy morg. Wiadomość tę mamy z ust, zasługujących na wiarę.

Już to z naszych wielkich panów magnatów pociechy wielkiej nie mamy.

Przegląd polityczny.

— Niemcy. 16 sierpnia przypadło 1900 lat od dnia bitwy w lesie teutoburskim, gdzie to wódz germański Hermann zagnał w zasadzkę wojska rzymskie, i wybił je co do nogi. Zwycięstwo to ma dla Germanów wielkie znaczenie, bo ich uwolniło od zupełnego ujarzmnienia ze strony Rzymian. Niemcy obchodzili ten dzień bardzo uroczysto, a w gazetach swych sławili Herrmanna jako tego, który plemię germańskie nie tylko od zagłady ocalił, ale dodał mu nowych sił i nowej mocy i tem samem przyczynił się do późniejszej potęgi szczepu germańskiego.

Las teutoburski leży w ksiąstewku Lippe-Deimold. Książę tego państewka żył do niedawna w nieprzyjaźni z cesarzem Wilhelmem, i na tę uroczystość cesarza wcale nie zaprosił, z czego gazety wnioskują, że obydwaj monarchowie nie pojednali się jeszcze ze sobą.

— Szwecya. Znosi się na długi strejk, ponieważ pracodawcy nie chcą swym strejkującym robotnikom poezynić żadnych ustępstw.

— Turcyja. Na wyspie Krecie okazuje ludność coraz jawniejszą nieprzyjaźń do Turcyi. Cały tamtejszy komitet administracyjny złożył w ręce biskupa z Kanei przysięgę na wierność królowi greckiemu. Z gmachów w miastach Kanei i Kandyi powiewają wciąż jeszcze sztandary greckie, a z napomnień mocarstw europejskich ludność tamtejsza nie sobie nie robi. Skończy się prawdopodobnie w końcu na wojnie pomiędzy Turcyą a Grecyą.

— Okręty mocarstw europejskich zawinęły już do wybrzeży Krety i wylądowały w śróde marynarzy, którzy mają krajowców zmusić do usunięcia chorągwi greckich. Sejm kretański postanowił żądaniu mocarstw po burzliwym posiedzeniu zadosyćuczynić i usunąć grecką chorągiew. Król angielski doniósł królowi greckiemu, że pod żadnym warunkiem na wojnę nie zezwoli.

Rząd turecki wysłał dziesięć okrętów na Kretę i postanowił zabrać się energicznie do kretańczyków, na wypadek, gdyby chorągwi greckiej dobrowoli nie usunęli.

Wiadomości kościelne.

— Chelmińska dycezya. Kościół w W. Wołczycach, który jako filialny należy do Mokrego (Białachowka) w dekanacie lasińskim, zostanie zupełnie odnowiony i powiększony. Otrzyma też nową wieżę.

Nowiny z naszych i dalszych stron.

Gdańsk, dnia 20. sierpnia 1909.

— Stan wody w Wiśle wynosił dnia 19. sierpnia pod Toruniem + 0,50, pod Fordonem + 0,44, pod Chelmem + 0,48, pod Grudziądem + 0,56, pod Kurzebrak + 0,84, pod Malborkiem + 0,42, pod Tczewem + 0,96, pod Schiwenhorst + 2,70.

— Biuro Straży w Poznaniu przy Alejach nr. 18, otwarte codziennie od godz. 11—1 i 4—6, w niedziele i święta do godz. 12—1. Telefonu nr. 1640.

— Pan C. Freymann nabył we Wrzeszczu tak zwane „Ginsterberge“. Jestto pagórkowaty, obszerny kawał gruntu, uroczko położony nad lasem jesionowym, porośnięty wawozami i jarami, w których ludność gdańska letnią porą podczas upałów szukała ochłody i wypoczynku w bujnej zieleń. Posiadłość ta była do ostatniej chwili własnością spadkobierców po rodzinie Köhn-Jaskich. Dzierżawiło ją przez długie lata miasto, obsiewając rolę. W ostatnich latach zaniechano jednak obsiewania wskutek rozsypywania się piasku z pagórków na ulice Wrzeszcza, który się tworzył po rozmięczeniu gruntu wskutek deszczu.

Miasto zamierzało te grunta nabyć, ale p. Freymann ubiegł je.

— Kilka nowych rozporządzeń dla armii, mających żołnierzom ułatwić witanie przełożonych przy drodze, ma się niebawem ukazać. Przystawanie

frontem w obec przełożonych na ulicy ma być z małymi wyjątkami zniesione. Oprócz tego podoficerowie otrzymają w przyszłości dłuższe urlopy nocne.

— Rolnicy, używający maszyn w swym zawodzie, powinni na to szczególnie baczyć, aby maszyny będące w ruchu były należycie zasłonięte we wszystkich miejscach niebezpiecznych, tak, żeby ludzie około maszyn pracujący lub przechodzący nie mogli być przez maszyny pokaleczeni. W tej sprawie są osobne surowe przepisy policyjne.

— W sprawie piwa w restauracjach kolei żelaznych odbyła się w tych dniach we Wrocławiu konferencja przedstawicieli różnych dyrekcji kolejowych, aby ustanowić ceny za piwo i inne napoje jak za kawę, herbatę itd. Ceny ustanowione będą niezadługo ogłoszone i cen tych restauratorzy dworcowi muszą się trzymać.

— Jelitkowo (Gładzikowo). 16 b. m. po poł. został pomost do użytku oddany. Jest 163 metrów długi i 4 metry szeroki. Odtąd będą tu mogły przystawać parowce i statki motorowe.

— Sopot. Pod budowę nowej gospody kąpielowej zamierza zarząd nabyć od fiskusa około tysiąca kwadratowych metrów piasków pobrzeżnych. Koszt zakupu obliczono na mniej więcej 18000 marek.

— Wśród polskich gości kąpielowych znajduje się w tym roku także apostołski protonotaryusz i wikary generalny z wyspy Korfu, ks. dr. Skibniewski. Dostojnik ten zawitał w nasze strony więcej w celach naukowych. Pisze dzieło o ks. kardynale Hozyuszu, biskupie warmińskim, który żył w 16. stuleciu, i Polskę wówczas od złutrzeń ocalił. Ks. prałat Skibniewski będzie objeżdżał Prusy Zachodnie i Wschodnie, ażeby do żywota o ks. kardynale Hozyuszu zbierać materyał.

— Pogórze. Całe trzy tygodnie upłynęło, odkąd się wybieram w gościnę do naszej kaszubskiej gazety, a jeżeli nie pisałem to dla tego, że przypuszczałem, że ktoś inny mnie zastąpi. Otóż w num. 87 w korespondencji z pod Pelplina stawiono pytanie, czy nie byłoby na czasie pomyśleć o tem, ażeby karczmarze nas prosili do siebie, a nie my ich. Po drugie: karczmarze powinni być zależnymi od nas, a nie my od karczmarzy. Ileż to naszej gleby ukochanej przez owe czeluści karczmarzów poszło na zgubę. Ilu to braci naszych przez owe czeluści karczmarzów wyszło o kija żebraczym. A kto jest w stanie policzyć łyzy sierót tych ojców, którzy to po nocach rozkoszowali w tych jamach alkoholowych. Jak nietoperze do jednego pióra oskubani przez karczmarzy. A któż to pobogacił żydów, jeżeli nie karczmarze? A cóż dopiero mówić o zbrodniarzach, którzy się znajdują pod kratami i rygłem żelaznym, a to sprawiła dobroduszość karczmarzy. A ilu to ludzi ginie marnie i dostaje się na wieczne potępienie wskutek upijania się po karczmach. Czas byłby nareszcie, ażebyśmy zrobili rozbrat z owymi jaskiniami ciemności, rozpusty, niedoli i zgrzytania zębów.

Śp. Józef Rutowski w Oliwie rozpoczął swoje wielkie dzieło w czasie walki kulturowej bez opieki karczmarzy. Pomimo to zapisało się pod jego sztandar na jednym miejscu 1600 osób, na drugim 62 osoby. Mam tu na myśli stworzoną przez niego kasę pogrzebową i towarzystwo „Jedność“. W obecnych czasach w każdej wiosce powinno być towarzystwo ludowe. A zatem w każdej wiosce można wyszukać lokal, któryby pomieścił 25 do 30 osób. A jeżeli w każdej parafii będzie takich towarzystw kilka, wówczas po upływie kilku lat będzie można pomyśleć o budowie Domu katolickiego. Przyznać trzeba, że tu panują te same stósunki, o których była mowa w numerze 81 „Gazety Gdańskiej“. Ale co się tyczy karczmarzy, to tutejsi rodacy doszli do przekonania, że ci, którzy przesiedają do jaskiniach alkoholowych, są wyrzutkami i zarazą społeczeństwa. A na dowód tego: Jeden nietoperz, który to lubował się w jaskiniach alkoholowych doprowadził do tego, że syn jego powędrował do Westfalii, i po upływie krótkiego czasu wywabił tamdotąd i swą siostrę. Drugi syn wyuczył się kupiectwa, ożenił się z protestantką, i wywabił młodszego brata w świat jako ucznia. Trzeci syn pozostał nadal przy wojsku w Toruniu, wywabił siostrę do

siebie, a najmłodszy posyła ją obecnie na naukę do niemieckiego oddziału. Czyż to nie wymowne, że ojczulek, posiadający czysto polskie nazwisko patrzy obojętnie na to, jak sześcioro dzieci jego znajduje się na drodze zatracenia dla ogółu polsko katolickiego. Podobnych nabytków alkoholicznych mamy dzięki Bogu na 5000 zaledwie jeden. Co zaś do płci żeńskiej to na 5000 ledwie jeden podobny wypadek. A knajpy w powiecie puckim znajdują się w podobnym stanie, co pomorskie banki w roku 1901, to jest że bankrutują. Gdyby tu zakładano Towarzystwa ludowe, wówczas tylko by sowy i nietoperze miały tam odpowiednie schronienie i swobodną rezydencję.

Mamy zatem utworzoną drogę przez wyżej wspomnianego śp. Józefa Rutowskiego. Jemu się powiodło tak wielkie dzieło doprowadzić do skutku. Po cóż więc my mamy się błąkać po obcych dolinach jako te istoty, co to służą za pokarm dla bocianów, z których każda potrafi sobie drogę torować, stając się tem samem pastwą swego wroga.

Trzy lata minęły, jak pisałem o ydziedzie, który założył na półwyspie helmskim, jako to w Jastarni, Kuszfeldzie, Ceynowie, jarmarki kramne. Takowe jarmarki odbywają się tam bez przerwy i żadnej przeszkody obecnie.

W Bece nad morzem pobudowali most do ładowania żwiru na szkuty, ale taki słaby, że grozi runięciem, co może być połączone z wielkiem nieszczęściem dla życia zatrudnionych tam naszych rodaków. Belki do tego mostu mają 3 cale grubości i 4 cale szerokości. Ładunek wynosi 30 centnarów, 6 chłopów około 10 centnarów, lora około 5 centnarów, zatem razem 45 centnarów. To mojem zdaniem na taki most za wiele.

— Kartuzy. Zastępcy gminni postanowili wystawić na bydłecem targowisku dwa wyszynki, dalej stajnię, wszystko kosztem 3500 marek. Dla tutejszej wyższej szkoły dla chłopów postanowiono wydzierżawić nowe odpowiednie lokale. Uregulowano też na nowo dochody rozmaitych urzędników gminnych. Kasyer gminy będzie pobierał 1800, sekretarz gminy 1500 marek. Co 3 lata pensya będzie się wzmagała o 200 marek, aż dojdzie do sumy 3400, odnośnie 3100 mar.

Sekretarz gminy został zamianowany na 1 czerwca niejaki p. Ohloff.

— Hotel „Karthäuser Hof“ przy ulicy gdańskiej nabył od właściciela Kostki za 37500 marek karczmarz p. Okroj z Przodkowa.

— W pobliżu Żukowa napadło dwóch zawałidrogów na jadącego drogą handlarza Nastalli'ego z Kamienicy. Pobili go ciężko. Pozbawili go też jednego ucha. Nastalli poznał podobno napastników.

— Wiele. W nocy na 16 bm. spalili się parowy tartak posiadacza Wnuka-Lipińskiego i wiatrak właściciela Dulka. Oba zakłady nie były zabezpieczone. Ogień został podobno podłożony.

— Kwitnie tu pokup gęsi, nadchodzących z Polski. Skupują je tysiącami panowie Łosińscy i wysyłają następnie na Rugię. Za dobrze tuczoną gęsą płać 4 marki i więcej.

— Kościerzyna. U gospodarza Weckwarta w Łakach wybuchł w nocy na czwartek zeszłego tygodnia pożar, który obrócił w perzynę obszerną stajnię. O stłumieniu pożaru nie było mowy raz dla tego, że pagórki otaczające budynki gospodarskie, znajdujące się w dolinie, blask pożaru przesłaniały, a powtóre, że nagromadzone w stajni zapasy paszy, paliwa, maszyn rolniczych, narzędzi gospodarskich oraz drzewa porządkowego płomień podsycały. Jedynie pomyślnemu kierunkowi wiatru należy zawdzięczyć, że skończyło się na stajni, i że reszta budynków ocalała. Pożar podłożył podobno ktoś ze zemsty.

— Tozew. Tutejszą aptekę „pod lwem“, istniejącą od przeszło 100 lat, nabył aptekarz Krause z Oliwy.

— Gniew, 13. 8. W naszym miasteczku zmieniło się w ostatnich kilku latach niejedno na lepsze. Pan Tollik, dyrektor banku ludowego, wykupił z rąk niemieckich kamienicę w rynku położoną. Po odrestaurowaniu takowej pomieszczono w niej bank, z którego każdy rodak może korzystać, czy to przy zaciąganiu pożyczki, czy też przy składaniu swych kapitałów.

ekstrakty ze syropu owocowego

zawierające pełny, naturalny aromat świeżych owoców niezwykle ulubione do własnego zgotowania wytrzymałych syropów limonadowych o smaku prawdziwego owocu malin, wiśni, jagód, cytryny, limetki, lemon Squash, grenadyny, oranży itd.

Przepyszny do odświeżających limonad jako też jako dodatek do pudryngów, flammeries itd.
1 flaszka oryginalna dostarcza 5 funtów najdelikatniejszego syropu limonadowego i kosztuje tylko 75 fen. — Na próbę 1/2 il. 40 fen.
Oszczędność jest zatem olbrzymią!
1 funt kosztuje ze wszystkim razem około 25 fen.

150% zaoszczędzenia „Florosa” ulub. nowość.

Zastępuje najzupełniej miód pszczoły. Rzetelny produkt do zwykłego własnego wyrobu w gospodarstwie domowym. Najdelikatniejszy smak miodu. Zdziwiająco naturalny zapach. Środek spożywczy ekonomiczny, bardzo pożywny i zdrowy o niedościgłej dotąd dobroci i delikatności, która każdą w zdumienie wprowadza.

Należy spróbować z paczką 45 fen.

Jedna próba przekonuje na zawsze.

Otto Reichel, Berlin SO.

Największa fabryka specjalna Niemiec.

Cenna książka „Die Destillierung im Haushalt“.

gratis!

Przeszło 150 wypróbów. receptów do własnoręczn. wyrobu koniaku, rumu, likierów, wolnych od alkoholu napojów i t. d.

Przestrzega się przed naśladownictwami

które są najzupełniej mniej wartościowymi.

W Gdańsku u: Max Braun, Gr. Wollwebergasse 21, Bern. Braune, Brodänkengasse 45/46, Waldemar Gassner, Altstadt. Graben 19/20, Gerh. Kuntze, Paradiesgasse 5, Hermann Lietzau, Holzmarkt 1, Alb. Neumann, Langemarkt 3, Emil Ruschau, Milchkanngasse 8, Brunon Schulz, Schichaugasse 7. Kościerzyna: K. Hubert, Am Markt 16, Tczew: Alfons Rutkowski, Langestr. 7, Wrzeszcz: Paweł Schilling nast., Hauptstr. 35, Wejherowo: A. Ziemens, Hauptstrasse, Starogard: C. Nagórski, Am Markt. Sopot: W. Schubert, Markt 12.

51 prawnie zatwierdzonych gatunków.

Jedynie najwyższe nagrody.

Eksport zagraniczny i zamorski.

B. Kasprowicz

Gniezno, Berlin, Hamburg.

Główne składy

— w Paryżu i w Warszawie. —

Fabryka, gorzelnia i wytłocznia.

Originalne likiery deserowe.

Koniaki z win szampańskich.

|| Prawdziwa Nastojka z owocami. ||

|| Nalewajka z owocami i krystalizowana. ||

|| Bezałkoholowe Manru, Aza, Drużba. ||

Najlepsze marki wszechświatowe.

Bank Kaszubski

Eingetragene Genossenschaft mit unbeschränkter Haftpflicht
w Wejherowie (Neustadt Wpr.)

udziela pożyczek

pod bardzo dogodnymi warunkami i przyjmuje depozyta

placąc od takowych:

4 % bez wypowiedzenia

4 1/4 % za 1/4 rocznem wypowiedzeniem.

4 1/2 % za 1/2 rocznem wypowiedzeniem.

Lokal kasy otwarty jest w poniedziałki i środy, soboty

dni jarmarków od 9—1-szej po południu.

Zarząd:

A. Chmielewski.

Maksym. Nickel.

Stobbe.

Dla dorosłych wygodnie w kieszeni.

Książka do nabożeństwa

„Wianek”

ku czci Najświętszej Maryi Panny (małe wydanie.)

Format 10 1/2 x 7 cm. Stron 656.

Ceny: W skórce z białym brzegiem . . . 1.25 mk.

„ „ „ z złotym „ . . . 1.60 „

„ „ „ z okuciem . . . 2.00 „

W miękkiej skórce z złotym brzegiem 1.90 „

W miękkiej skórce z złotym brzegiem i zamkiem 2.25 „

W prześlicznej szagrynowej cienkiej 1.60 „

skórce z złotym brzegiem . . . 1.60 „

Na koszt przesyłki dołączać należy 20 fen.

Nabywać można w księgarni „Gazety Gdańskiej” w Gdańsku.

Bank Ludowy w Kartuzach

przyjmuje depozyta i udziela pożyczek

pod dogodnymi warunkami

Dniami kasowymi są środy i soboty.

Zarząd

Ks. Łosiński. Bączkowski. Labudda.

Ludwig Schröder

Heilige Geistgasse 35

Tel. 1658.

Tel. 1658.

Figury religijne

Książki do nabożeństwa

Świece na ołtarz

Krzyże

Specjalność:

Oprawa obrazów!!

Wyprzedaż inwenturowa.

48-morg. gospodarstwo

przy szosie i kolei, ziemia dobra, łąki 6 mórg, torfu dużo z inwentarzem i żniwem sprzedam za 310 mar. morgę przy zaliczce 5000 mar., reszta stała hipoteka. Zgłoszenia przyjmuje **RAJKIEWICZ**, Brodnica (Strasburg WPr.) przy dworcu.

Gospodarstwo

150 mórg, 35 mórg łąki. dobre budynki za 40000 m. Wpłaty 10000 m. do nabycia. Zgłoszenia przyjmuje **Józef Brzósowski** Kartuzy (Karthaus WPr.)

Kawaler 34 lat z majątkiem 6000 marek szuka

żony

w stosownym wieku wdowy, lub panny, także z majątkiem najchętniej na gospodarstwo lub na karczmę.

Zgłosz. z wyraźn. adr. do eks. Gaz. Gdańskiej pod nr. 26.



Niemieckie pierwsz. koła Roland, koła motorowe, maszyny do szycia, do rozmawiania, pisania i różnicze, zegary, instrumenty muzyczne i fotograf. aparaty na życzenia na spłatę ratami. Wpłata przy kołach od 20 marek pocz. Miesięczna odpł. od 7 mar. pocz. Za gotówkę dostarcząmy koła już od 56 mar. Dodatki do kół bardzo tanio. Katalog bezpl.

Roland-Maschinen-Gesellsch. Köln j1.

Baczność!



Z przyczyny zniszczenia mi przez ogień połowy fabryki jestem zmuszony dla braku miejsca moje znane moce

koła na pół darmo,

ale zaraz za gotówkę póki zapas starczy sprzedawać. Cennik darmo i bezpłatnie, katalog za przysłaniem 20 fenygów.

Mandarin Fahrrad-Werke

Pr. Starogard.

Specjalny zakład leczniczy

dla

chorych na serce i nerwy

Gdańsk, Dominikswall 1.

Prospekta franko.

Prospekta franko.

Elementarze

poleca

Ekspedycja „Gazety Gdańskiej”.



Dzisiaj po południu o godz. 4 zasnął w Bogu po długich cierpieniach, kilka razy opatrzone Sakramentami śś. po skończonym 53 roku życia, mój najukochańszy mąż, ojciec, brat szwagier i wuj

ś. p. Józef Ficht

obywatel.

O tem donosi krewnym przyjaciółom i znajomym ciężko strapiona **Joanna Ficht z domu Wilma i dzieci.**

Obluże, dnia 19 sierpnia 1909.

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek 23 t. m. w kościele parafialnym w Oksywiu przed południem.



W środę rano po wielkich cierpieniach, które z cierpliwością znosił, opatrzone śś. Sakramentami, zeszedł z tego świata mój ukończony mąż i serdecznie dobry ojciec, kupiec ś. p.

Franciszek Wesner

dożywszy 53 lat i 8 miesięcy.

Prosi się o Zdrowaś Marya.

Gdańsk, 20 sierpnia 1909.

W smutku strapieni

żona Rozalia Wesner z córką.

Pogrzeb odbędzie się w niedzielę, 23 bm. o godz. 2 po połud. z kaplicy cmentarza św. Józefa Halbe Allee, na cmentarz Królewskiej Kaplicy.

Czy chcesz dobrze kupić

== w Wejherowie ==

od swego? ➔

Masz

na to

Dom Katolicki
jeden wielki polski handel
który poleca
— osobiście —
sztuczne nawozy,
nasiona, otręby, towary
żelazne i kolonialne, narzędzia
rolnicze z fabryki polskiej.

Z okazji setnego jubileuszu urodzin

Juliusza Słowackiego

Poezye Juliusza Słowackiego

z portretem autora, 4 tomy (format 16x11 cm.) oprawne w dwa tomy w prześlicznej oprawie z wyzłotami, razem około 1500 stron, tylko **4 marki**, z przysyłką **4.50 marek**.

Do nabycia w księgarni „Gazety Gdańskiej”.

Bank Ludowy — Volksbank E. G. m. u. H.

w Sopocie, Nordstrasse wila „Quo vadis”

Otwarty: we wszystkie dni powszednie od godziny 9—12 przed południem.

Przyjmuje depozyta i udziela pożyczek

pod najkorzystniejszymi warunkami.

Zarząd:

F. Tempki.

L. Schulz.

J. Szczępański.

Papier Słowackiego.

Komitet obchodu setnej rocznicy urodzin J. Słowackiego we Lwowie, zwraca się do P. T. publiczności z uprzejmą prośbą by przy zakupie papierów listowych żądała w sklepach papierów Słowackiego wyrobu jedynej w kraju fabryki

S. W. Niemojowskiego we Lwowie.

Część dochodu z rozsprzedaży tego papieru przeznaczoną jest na fundusz budowy pomnika poety, a ponieważ ceny w nim się nie różnią od cen innych papierów, przeto P. T. publiczność zakupując papier Słowackiego, bez żadnego dla siebie nszczerbku przyczyni się do wystawienia pomnika poecie.

Papier Słowackiego jest do nabycia we wszystkich sklepach we Lwowie, w Krakowie i w miastach prowincjonalnych, a gdzie by go nie było, zwrócić się należy wprost do fabrykanta S. W. Niemojowskiego we Lwowie.

Najśw. Sakramentu wykluczony, choć się tak bardzo na tę uroczystość cieszył. Prosił więc ojca, aby się udał dostacy misyjnej i poprosił jakiego kapłana, aby przyjechał i przygotował go do św. Komunii. Ojciec pojechał, ale z niczem wrócił, bo żaden kapłan na tyle czasu nie miał, aby przyjechać, tylko oświadczonego ojcu, aby syn jeszcze rok poczekał. Pobożny chłopiec strasznie posmutniał. Płacząc rzewliwie, leżał aż do nocy; potem zmówił pacierz wieczorny. Skończywszy modlitwę, wyciągnął ręce podniósł głowę i z wyrazem pełnym tklivości rzekł wznosząc oczy ku niebu.

— O Najświętsza Matko Bozka, moja Matko ukochana, teraz Ty mi dopomóż!

Zmęczony natężeniem przy modlitwie, opadł na poduszkę i zasnął twardym snem. Nazajutrz był spokojny i wesół i prosił ojca o katechizm, którego odtąd ani w dzień ani w nocy z rąk nie wypuszczał. Jakiś dziwny spokój uroczysty w nim zapanował, a obawa rodziców, aby bardziej nie zasłabł, nie spełniła się. Już się nie skarżył, że nie miał szczęścia wraz z innymi przystąpić do pierwszej Komunii św.

Razu jednego, może dziesięć dni przed przewodnią niedzielą objął ojca za szyję i do ucha szepnął mu prosiąc, by go w przewodnią niedzielę zawiózł do stacy misyjnej.

— Z największą radością spełnię twoje życzenie, ale musisz aż do tego czasu lepiej się mieć jak dzisiaj — odrzekł ojciec.

— Ja będę dość silnym, by móżdż pojechać — zapewniał synek, z wyrazem niewzruszonego przekonania. Ojciec zaś cieszył się myślą, że jego dziecko przynajmniej widokiem pierwszej Komunii swych rówieśników się rozweseli.

Przewodnia niedziela nadeszła. Synek tyle był silnym, że można było puścić się z nim w podróż. O północy wyruszyli z domu i przyjechali rano do stacy. Jakaż radością napęłniało się serce chłopczyny, gdy ujrzał cisnących się doń rówieśników, w najpiękniejsze suknie ubranych do pierwszej Komunii św.

A jakże żdziwił się ojciec, gdy chłopczyna oświadczył, że i on chce pierwszą Komunię przyjąć.

— Bądź spokojny synu — rzekł — nie wolno przyjmować Ciała Pańskiego bez przygotowania, a tyś jeszcze nie chodził na naukę!

— Ja umiem wszystko i tak jestem przygotowany jak i drudzy — zapewniał chłopczyna — proszę księdza katechety niech mnie wypyta, a ja na wszystkie pytania odpowiem.

Ksiądz katecheta przyszedł, nie tyle aby go wypytał, ale żeby go uspokoić. Ale chłopczyna zaraz powiedział:

— Proszę księdza katechety mnie wypytać; ja także jestem przygotowany do pierwszej Komunii.

Uśmiechając się, zadał mu ksiądz katecheta pytanie z katechizmu. Jakże się zdumiał, gdy chłopczyk płynnie i z wyrazem najdoskonalszego zrozumienia na pytanie odpowiedział; zapytał go o znaczenie wielkiej tajemnicy Sakramentu Ołtarza, a chłopczyk odpowiedział jak najlepiej. Pytał wreszcie i badał jego przygotowanie i przekonał się, że dusza tego dziecka lepiej i doskonalej jest przygotowana jak tych wszystkich, których on sam przysposabiał.

— Czy mogę więc także przyjąć Komunię św., mój Ojciec? — zapytał chłopczyna, podczas gdy w oczach jego jaśniała radość niezachwianej nadziei.

— I owszem moje dziecko — rzekł kapłan — tylko się wypowiadaj, a potem wraz z towarzyszami dostaniesz Komunię św.

Wypowiadawszy się, z największą pobożnością przystąpił wraz z drugimi do Stołu Pańskiego.

Po południu przyszedł ks. katecheta wraz z innymi misjonarzami do chłopczyny i jego ojca. Pytali go, jakim sposobem tak doskonale był przygotowany do Komunii św. On zaś opowiedział im, co następuje:

— Gdy w moim wielkim smutku wreszcie wezwał pomocy Najświętszej Panny, zasnąłem i we śnie ujrzałem Matkę Bożką. Usiadła sobie na krześle przy moim łóżku, przeżegnała mnie krzyżem św. pomodliła się ze mną i zaczęła mnie uczyć. Co noc przychodziła

i udzielała mi nauki. Zadawała mi pytania z katechizmu, i tak długo powtarzała mi odpowiedzi, a żem się nauczył. Opowiadała mi, jak Pan Jezus ustanowił Najśw. Sakrament i jak kapłan to samo czyni, co Pan Jezus uczynił w ostatniej wieczerzy; powiedział mi, jak trzeba Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie uwielbiać i czcić; zachęcała mnie, upominała i nauczała, jak się mam przygotować do przyjęcia Komunii św. Gdy się umęczył, podnosiła mi głowę, jeźlim czego nie rozumiał, to powtórzyła; jeźli mi szło ciężko, kładła swą rękę na mą głowę i pocieszała mnie. Tak było co noc; ja dobrze uważałem, w dzień nad tem myślałem, powtarzałem sobie i wszystko robiłem, do czego mnie Matka Bozka upominała. Także z katechizmu się uczyłem i tym sposobem mogłem przyjąć pierwszą Komunię. A Matkę Bożką póki życia kochać i chwalić będę, za to, że się mną tak gorliwie zajęła.

Awaty — kukurydza.

(Podanie indyjskie).

Kukurydza, kukurydza, i któż jej nie zna w Brazylii. Od Amazonki do Srebrnej Rzeki (Rio de la Plata) zajmuje ona pierwsze miejsce we wszystkich plantacjach. Sadzi ją bogaty fazendeiro, sadzi europejski kolonista, sadzą kaboklowie i na wpół dzicy Indianie, bo jej złote ziarna, tłuczone i prażone na ogniu, pod nazwą faryny, i grubo śrutowane, pod nazwą kanzika, są ulubionym pokarmem krajowców; mieloną zaś na mąkę, zwaną fuba, używają osadnicy europejscy. Kukurydza głównym i jedynym pokarmem dla tamtejszych zwierząt domowych. Ona daje siłę w pracy zwierzętom roboczym, ona szybko tuczy wychudłe. Nie dziw więc, że już w zamierzchłej przeszłości ludzie zamieszkujący te ziemie i znający wielki użytek jej ziarna, gdy zeszli się po trudach dnia u ognisk w puszczech lub w stepach, i zjadali ją pieczoną lub pili w postaci odurzających napoi, zwanych keki, gojofa i gojokupri, zastanawiali się nad jej pochodzeniem i tworzyli przeróżne bajki o jej powstaniu.

Wielebylotych bajek, lecz najpiękniejsza i najsymboliczniejsza, jaka doszła do uszów białych ludzi, jest wymarzona przez wielki i inteligentny szczepek Indian, Gaarany, którzy zamieszkiwali zachodnią Paragę, Rio Grande do Sol i całą prawie dzisiejszą republikę Paragway. Bajka jest następująca:

W dawnych, bardzo dawnych czasach, było ludzi bardzo mało a nieprzebytych lasów i drapieżnych zwierząt bardzo wiele. Żyli Indianie rozproszeni po lasach i stepach w wielkiej odległości między sobą. Każda rodzina musiała starać się sama o swe utrzymanie, trudniąc się polowaniem i rybołówstwem.

Znalazło się jednak podówczas dwóch myśliwych, którzy pojęli, że pracując wspólnie mogą łatwiej wyżywić swe rodziny. Przyszli oni sobie, że będą zawsze polowali razem a używane łupy dzielili między siebie na równe części. Pewnego dnia poszli do rzeki na połów ryb. Gdy siedzieli z wędkami u wody, przemówił jeden z nich w te słowa:

— Czyż nie byłoby lepiej na świecie, gdyby wielki duch, Njandjara, który stworzył świat i zwierzęta czworonożne i skrzydlate ptactwo na żywienie dla nas i dla naszych dzieci, dał był nam jeszcze inny jakiś rodzaj pożywienia, łatwiejszy do pozyskania? Bo rzeczywiście, oprócz niektórych owoców leśnych, które krótko trwają i nie dadzą się przechować, a oprócz mięsa i ryb, za którymi ustawicznie gonić musimy, cóż innego posiadamy? Gdyby nie korzenie i bulwy niektórych roślin i miękkie latorośle różnych palm, przymieralibyśmy nieraz z głodu.

Przy tej rozmowie upływał czas. Połów ryb wypadł licha. Na drugi dzień przygotowawszy o świcie łuki i strzały, ruszyli w las na polowanie ptaków, zwanych żaku. Lecz i tym razem nie służyło im szczęście. Upolowali bardzo mało, gdyż ptactwo odleciało było do innych okolic, a zwierzęta czworonożne przeniosły się również w inne strony.

Cierpieli tak niedostatek przez dwie zmiany księżyca, aż pewnej nocy, gdy obydwie siedzieli w swej chacie na klo-

cie drzewa przy ognisku i gwarzyli ze smutkiem o swej niedoli, wyłoniła się nagle przed nimi z cieniów nocy piękna i szlachetna postać rycerza, otoczona całą promieniami światła. Przestraszyli się niepomiernie nasi myśliwcy, lecz rycerz przystąpiwszy ku nim i dawszy znak ręką, przemówił:

— Jestem wysłannikiem Wielkiego Njandjary. On słyszał narzekania wasze, wypowiedziane w ciemności i przysłał mnie, ażebym stworzył wam nowy rodzaj pożywienia, jakiego dotychczas nie mieliście. W tym celu macie obydwa walczyć ze mną, a który z was okaże się słabszym, musi zginąć i być pochowany wewnątrz tej kabany (chaty). Na jego grobie powstanie jednak roślina, której owoce będą służyły za pokarm po wszystkie czasy dla was, waszych potomków i wszystkich, którzy ją tylko będą uprawiali.

Rzekłszy to, przystąpił rycerz natychmiast do walki. Okazało się, że słabszym był Awaty, który poległ w zapasach. Pozostali przyjaciel zakopał natychmiast jego trupa w chacie; nieznany rycerz tymczasem znikł w cieniach nocy na zawsze.

Długo oplakiwano śmierć dobrego Awaty. Osamotniony przyjaciel pracował obecnie za dwóch. Wstawał bardzo wcześnie, a wracał późno z lasu, ażeby tylko rodzina jego i jego przyjaciela nie zaznały głodu. W żalobie ogólnej płynęły dnie i miesiące. Nadeszła wiosna. Drzewa, krzewy i trawy poczęły się budzić do życia. Wszędzie zapanowała zieloność. Aż pewnego dnia jeden z członków rodziny Awatyego poszedłszy odwiedzić miejsce spoczynku swego szefa, spostrzegł ze zdziwieniem, że w pośród mogił wyrastała jakaś nowa, nikomu jeszcze nieznana roślina, o długich ciemno zielonych liściach. Pobiegł czempredziej do swoich, ażeby im zwiastować radośną nowinę. Oglądnięto roślinę ciekawie i chociaż nie dostrzeżono w niej nic nadzwyczajnego, obserwowano ją jednak i pielęgnowano odtąd starannie. Roślina pędziła szybko w górę i po kilku miesiącach zaczęła okazywać między lodygą a liśmami, podługowate paleczki, które stopniowo okrywały się ziarnem. Ziarna te twardniały, a gdy nabrały pięknego koloru złotego, Indianie spróbowali ich smaku. Przekonali się ze żdziwieniem, że ziarna te są bardzo dobrym i posilnym pokarmem.

Nastąpiła wielka radość. Poczęto głośno wychwalać dobroć i mądrość Wielkiego Ducha. Uwierzono powszechnie, że nowa roślina jest darem Njandjary, który dla dobra wszystkich poświęcił jednego sprawiedliwego. Od owego czasu Indianie ze szczepek Guaraney nazywają kukurydzę „Awaty“ na pamiątkę ofiary uczynionej z Awatyego. Sadzą ją i pielęgnują z wielką troskliwością na swych rolach i mają ją w takiej czci, że kaczan kukurydzy uważają za symbol pokoju, miłości i poświęcenia, który podany z ręki najzacieśszego wroga, oznacza ich pojednanie się i zapomnienie wszystkich krzywd.

Rozmaitości.

— Kto pierwszy latał po powietrzu? Wobec zainteresowania się ogólnego wzlotami Bleriota, braci Wrigthów, Farmana i wielu innych, historycy rozpoczęli poszukiwania w celu wykazania, komu poraz pierwszy udało się wznieść się ponad ziemię. Okazuje się, że pierwszym latającym człowiekiem był Jezuita portugalski Bartholomeo de Gusmao, który po kilku próbach, dokonanych z wynalezionym przez siebie przyrządem wobec członków jezuickiego zakonu, wystąpił w 1720 r. w Lizbonie z doświadczeniem publicznym, w obecności króla Jana V i niezliczonych tłumów publiczności. — Przeleciał on znaczną przestrzeń, oddzielając dwa największe place w Lizbonie, i opuścił się na jednym z nich na ziemię, bez żadnego szwanku. Nazwano go „ovoadorem“, czyli człowiekiem latającym, lecz powodzenie to nie tylko nie przyniosło mu tryumfów, jak Bleriotowi, lecz przeciwnie, stało się przyczyną jego zguby. — Oskarżono go o czary skazano go na zamknięcie w lochu więziennym, obostrzone surowymi postami. I chociaż przy pomocy członków Stowarzyszenia Jezusowego udało się Gusmaonowi uciec do Sewilli, jednakże wkrótce ze zgryzoty

zakończył tam życie w szpitalu i poniósł do grobu tajemnicę swego wynalazku.

— Ciemnota ludu. Z Naramowie pod Poznaniem piszą „G. Wielk.“: Będąca w nadziei pewna chałupnica z powodu oberwania się przy pracy ciężko zachorowała. Leczyła ją zrazu matka ziółkami, a gdy to nie skutkowało, udano się do „mądrej“ na Winiarach, którą „mądrą“ „kurowała“ przez 3 miesiące bezskutecznie. Poradzono tedy mężowi chorej, aby się udał do Poznania do lekarza — ale cóż, kiedy dwie kobiety wsiadły na chłopa, musiał dać pokój. Chora wlokła się więc do „mądrej“ dopóty, dopóki mogła się utrzymać na nogach. Nie pomagały skupowane od golarzy włosy, które „mądra“ kazała przykładąć, aż w końcu chora nie mogła się ruszyć i byłaby wkrótce zmarła. Dopiero teraz dały się kobiety namówić i postanowiono chorą zawieźć furmanką do doktora, który ją w przeciągu miesiąca wyleczył tak, że obecnie pracuje zdrową, jak dawniej.

— Otyłość prezydenta amerykańskiego. Jak wiadomo, cieszy się prezydent Taft niezwykłą tuszą, która mu teraz poczyna dokuczać: otóż waży on 326 funtów angielskich, a wszelkie ćwiczenia fizyczne, przechadzki itd. zawiodły. Na mocy praw amerykańskich nie może atoli prezydent opuścić ziemi Stanów Zjednoczonych, nie może tedy udać się do znanych kąpiel europejskich, aby przebyć kurację na schudnięcie; postanowił tedy oddać się w ręce masażysty, dr. Walkera z Bostonu, który zobowiązał się przez swoją kuracją zmniejszyć tuszę pacyenta o 30 funtów.

— Żywy nieboszczyk. Z City of Mexico donoszą do pism amerykańskich: Zmarł tu niejaki Teofil Buenostro z Morelia. W czasie modlitw nad ciałem „zmarły“ podniósł się nagle i wyskoczył z trumny. Wśród obecnych, którzy licznie zgromadzili się w domu „nieboszczyka“, powstała panika. Rzucono się w popłochu do ucieczki, przy czem pewną starszkę zdeptano na śmierć, a kilka osób zostało ciężko poranionych.

— Niebieski brylant. W Paryżu sprzedano z przetargu w Hotelu Drouot brylant niebieski, należący za króla francuskiego Ludwika XIV do korony francuskiej. Piękny ten klejnot przechodził różne koleje i w końcu znalazł się w rękach turka Habiba, który nabył go w Amsterdamie. Turek żądał za brylant, ważący 44 i pół karata, półtora miliona franków, przetarg jednak doszedł tylko do sumy 400 000 fr., za którą też kamień sprzedano.

Wesoły kącik.

— Zawsze w swej roli. Pani A. (żona lekarza): Mój mąż jest bardzo roztrągniony!

Pani B.: Nie może być.
Pani A.: pomyśl sobie, pani, gdyśmy przed ołtarzem przy ślubie zamieniali obrączki, ujął mnie za puls u ręki i kazał mi pokazać język.

— Dosyć już wyrzutów. Sędzia: — Dziwi mnie tylko, oskarżony, że nie zabraliście z kasy także sakiewki napęłnionej pieniędzmi, tylko same klejnoty.
Oskarżony: — Ach, niechże mi pan sędzia jeszcze nie robi wyrzutów. Już żona dosyć się za to na mnie nagniewała.

— Nasze Dzieci. — Stasiu, a kto to słyszał, nie słuchać babci?

— Albo co?
— A czwarte przykazanie smarkaczu.
— Ech, co mi tam babcia będzie zawracała głowę, przecież tam tylko mówią o tacie i mamie, a o babci przecież tam nie ma.

— Pewien właściciel majątku ziemskiego spotkawszy na drodze chłopca i chcąc się dowiedzieć, czyj on, pyta go się:
— A czyjś ty?
— A ojca i matki.
— A kto twój ojciec?
— A ten, co jak orali, to orał w łysego i cerwonka.
— A jak matka woła na ojca!
— A stary.
— Dradzy chłopci jak wołają na niego?
— A kumie.
— A pan rzadca?
— Ty psiawiaro chłopie.

Redaktor odpowiedzialny W. Grims-mann w Gdańsku. Drukiem i nakładem „Gazety Gdańskiej“ G. m. b. H.